Kraków, 19-go Grudnia 1908 r.

Rok 4. Nr. 26.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 51 „Prawdy.“

Aniołki Stróże.

Czy wiesz dziewczynko, ty chłopczyku mały,
Jakżeście Stróżów Aniołów dostały?
Posłuchajcie mię ukochane dzieci!
Kiedy Pan Jezus miał już dzionek trzeci,

Swięta Panienka, poszła prać pieluszek
W pobliską rzeczkę, a Józef Staruszek,
Choć przyrzekł czuwać, Najświętszej Panience,
Zadrzymał sobie przy żłóbku w stajence.

Jezus się Dziecię, wtedy przebudziło,
I za Matuchną, żałośnie kwiliło.
Ażeby lulać Pana Stwórcę swego,
Aniołki z nieba zlecieli do niego.

Tyle ich było Jezusienka pieścić,
Ze się w stajence nie mogli pomieścić.
I te aniołki Jezuska małego,
Prosiły: „Wróć się do Ojca Twojego,

Boże nasz drogi, tuś taki ubogi,
Tu cię czekają cierpienia, krzyż srogi...“
„Nie wrócę z wami“ rzecze Jezus dziecię,
„Wy się aniołki, rozleććie po świecie

W zamki, pałace, do ubogich chatek,
Bądźcie Stróżami Aniołami dziatek!

Strzeżcie ich pilnie, przez całe ich życie,
Aż ich do nieba, dla mnie wprowadzicie."

Od tego czasu czy mała czy duża,
Każda dziecina ma aniołka stróża.

Jantek z Bugaja.

PEREŁKA.

Była sobie na świecie piękna perła. Muszlę, w której się urodziła, złowiono w morzu u odległych brzegów Indyi. Perła odznaczała się nadzwyczajną wielkością. — Okrąglutka, równiutka, mleczno-biała, świeciła tak jasno, jak gwiazdka na niebie.

Perełka po otworzeniu muszli, zobaczyła po raz pierwszy świat. Ucieszyła się, jak ptaszek, którego z klatki wypuszczono. Radowało ją niebo błękitne, bezbrzeżne morze, słońce złociste, które z wysokości niezmierzonej rzucało promienie na ziemię; radowały ją kwiateczki barwne, ptaszki fruwające, zwierzęta przeróżne.

— Świat jest piękny! — wykrzyknęła perełka.

Maleńkie serduszko, ukryte w środku perły, zabiło żywo, zatrzepotało się od nadmiaru szczęścia... A od tego perła zabłyszczała jeszcze żywiej, silniej i wypiękniała.

Nietylko perła była uradowana. Ludzie, którzy ją wyłowili, cieszyli się bardzo i zachwycali nadzwyczajną perłą.

— Jaka to piękna perła! — mówili zachwycając się jej nieporównanym blaskiem. — Taki rzadki okaz trudno znaleść nawet raz na dziesięć lat...

Perła dowiedziała się z rozmowy ludzi, że jest bardzo cenną i może być użytą do ozdoby ubrania panujących. Następnie dowiedziała się, że oprócz słońca, nieba i roślin istnieje wiele innych rzeczy ciekawych i widzenia godnych. Ludzie opowiadali sobie o różnych krajach, pięknych miastach, kosztownych pałacach, w których mieszkają panujący, dygnitarze i ludzie bogaci.

Perłę ogromnie zaciekawiły te opowiadania i marzyła o tym, aby odbyć podróż po szerokim świecie. Pragnienie jej wkrótce się spełniło.

Posiadacz perły sprzedał ją za dużą ilość pieniędzy. Od tej chwili rozpoczęła się jej wędrówka po świecie. Oddawano ją sobie z rąk do rąk. — Każdy nowy właściciel starał się sprzedać ją za sumę wyższą, niż sam zapłacił.

Perełka, podróżująca po świecie przyglądała się rozmaitym krajom, miastom ruchliwym, w których mieszkało dużo ludzi. Poznała swą wartość i przywykła do tego, że wszyscy ją podziwiają. To ją bardzo cieszyło i napełniało dumą.

Perła, z wyjątkiem siebie na całym świecie nikogo nie kochała. Wędrując z rąk do rąk, nie miała czasu przywiązać się do innych. Wreszcie podróże zmęczyły ją i zapragnęła przebyć dłuższy czas w jednym miejscu.

I to pragnienie wkrótce się spełniło.

Dostała się do bogatej pani, która mieszkała w dużym, pięknym domu. Perełka była początkowo bardzo rada, że wreszcie rozpocznie spokojne życie. Ale przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Po pewnym czasie zaczęła tęsknić i wzdychać do wędrówek po świecie. Jej nowa pani lubiła i szanowała drogocenną perłę i rzadko ją kładła na siebie. To właśnie nie podobało się rozpieszczonej perle; lubiła, aby ją ludzie oglądali i zachwycali się jej urodą.

— Wielka mi przyjemność, — uskarżała się przed samą sobą, — być zamkniętą w tym głupim pudełku... To się ma nazywać szczęśliwem życiem! Chciałabym bardzo dostać się do pałaców królewskich, tam napewno będzie przyjemnie i wesoło...

Perła uskarżała się na swój los i zniechęciła do życia. Serduszko już przestało bić tak żywo i trzepotać się z nadmiaru radości, jak to dawniej bywało. Smutna, zniechęcona perełka straciła troszeczkę dawniejszego blasku, ale ani ona, ani nikt tego nie zauważył.

Minęło sporo czasu i wreszcie pragnienie perły znowu się spełniły.

Przywieziono ją do dużego, starożytnego miasta, Rzymu. Tutaj wprawiono ją do tjary, którą nosił na głowie papież. Tak więc, dostała się ona do pałacu watykańskiego, mieszkania najwyższego dostojnika kościoła katolickiego, papieża.

Perełka nie widziała jeszcze nigdy podobnie wspaniałego pałacu. Nawet we śnie nie oglądała tak pięknie urządzonych komnat. A było ich w pałacu tyle, że perełce zakręciło się w głowie i straciła rachunek.

— Tutaj umieszczono zapewno wszystkie najpiękniejsze i najcenniejsze rzeczy — pomyślała perełka, rozglądając się na wszystkie strony. — Muszę i ja być nadzwyczajnie drogocenną, kiedy mnie umieszczono w tym wspaniałym pałacu.

Obecnie perełka rzadko spoczywała w dusznym futerale. Papież, odprawiając uroczyste nabożeństwo, albo przyjmując gości znakomitych, kładł na głowę tjarę. A dumna perła tak nieporównanie błyszczała, że wszyscy, pomimowoli, zwracali na nią uwagę i wyrażali swój zachwyt.

Jednego dnia papież w kaplicy spędził całą noc na modlitwie i dopiero nad ranem zmęczenie przerwało pobożne rozmyślania.

Switało już, kiedy papież zakończył modlitwę i wyszedł do ogrodu, aby się trochę odświeżyć po bezsennie spędzonej nocy.

Poranne słońce rzucało blaski nieśmiałe na budzącą się przyrodę. W ogrodzie było cudownie pięknie i coraz gwarniej. Kwiaty i trawy, umywszy się w rosie porannej, błyszczały świeżością i czystością; przebudzone ptaszki rozpoczynały swą wieczną pieśń, powietrze tchnęło aromatem...

Papież, podszedłszy do ławeczki, poczuł silne znużenie i usiadł aby odpocząć. Sen zapanował nad zmęczonym starcem... papież zasnął, opuściwszy głowę na piersi, a ciężka tjara potoczyła się w trawę.

Perła upadła na polankę, zarośniętą miękką pachnącą trawką, przeto nie stała jej się żadna krzywda. Przezroczyste kropelki rosy drżały na trawie, błyszcząc wesoło na

słońcu. Jedna z tych kropelek, zauważywszy perełkę powitała ją przyjaźnie;

— Witaj, siostrzyczko!

Perła obraziła się za takę poufałość i odpowiedziała z oburzeniem:

— Ja — twoja siostra? Nie zapominaj się maleństwo! Co mamy ze sobą wspólnego, skąd pokrewieństwo? Ja najpiękniejszą perłą na świecie całym, a kosztuję tyle pieniędzy, ile nawet we śnie przedstawić sobie nie możesz. Ozdabiam tjarę potężnego władzcy... a ty przecież jesteś marną kropelką rosy. — Co może być wspólnego między nami?

— Nie chciałam cię obrazić — pokornie wyrzekła kropelka rosy. — Przywitałam cię, bo zauważyłam, że błyszczysz w trawie, a ja też daję na słońcu trochę blasku...

— Ależ to głupie porównanie — odparła podrażniona perła; powtarzam jeszcze raz — między nami nie ma nic a nic wspólnego!

— A poco ty żyjesz na świecie? — zapytała niezrażona odprawą, kropelka rosy.

— Poto, aby wzbudzać ogólny zachwyt, aby mi ludzie hołd składali, — odparła dumna perła.

— Tego nie mogę zrozumieć, — rzekła maleńka kropelka. — Ja istnieję po to, aby przynosząc korzyść innym umrzeć...

Powiedziawszy to, stoczyła się i upadła na korzonek umierającej z pragnienia trawy.

Myślicie, że kropelka rosy zginęła na zawsze? Nie; jej poświęcenie się, oddanie życia biednej, więdnącej trawce zrobiło ją nieśmiertelną. Za chwilę z tego miejsca podniósł się leciuchny, niedostrzegalny obłoczek i maleńka kropelka podnosiła się wysoko, coraz wyżej ponad ziemię. Wreszcie połączyła się z całym szeregiem siostrzyczek, które swawolnie igrały na niebie... aby znowu kiedyś upaść na ziemię, jako kropelka deszczu.

Perełka, bardzo zdziwiona, długo jeszcze spoglądała w górę. Teraz zazdrościła tej samej kropelce, którą przed chwilą tak pogardliwie traktowała. Nie była ona nigdy jeszcze w niezmiernej, błękitnej przestrzeni, tam, gdzie

pofrunęła jako obłoczek kropelka. perełka zapragnęła zerwać się z trawy i wzlecieć, wysoko wysoko — do samego błękitnego nieba.

Ocknąwszy się z zadumy, rozejrzała się dokoła. Wszystko wydało jej się takim szarym, nudnym, że aż płakać jej się zachciało... Własny blask wydał się jej nikłym, wobec blasku maleńkiej, wyśmianej kropelki rosy.

Perełka posmutniała. Serduszko ścisnęło się od niepojętego bólu i prawie bić przestało. Perełka zachorowała niebezpiecznie. Żółkła, bladła, aż wreszcie straciła dawniejszy blask i przestała być piękną. Wkrótce nie stanowiła ona ozdoby tiary papieskiej. Wyjęto ją z korony i wyrzucono na śmietnik, jako rzecz bezużyteczną.

Pyszny paw, spacerujący po podwórzu, przyjął ją za smaczne ziarnko i połknął łapczywie. Perła utknęła mu w wązkim gardle, tak, że z wielkim trudem zdołał ją przełknąć. Rozgniewany, długo krzyczał przeraźliwie, uskarżając się na perłę, która go nabawiła bólu i strachu.

Taki koniec spotkał nadzwyczajnie dumną i cenną perłę...

Mądra świnka.

Pewna świnka miała kilkanaście prosiątek. Cały dzień pasła się z niemi w lesie, a wieczorem przychodziła do domu.

Gospodarz zabierał jej za każdym razem po jednym prosiątku i zabijał; w ten sposób zginęły już trzy sztuki.

Wtedy świnka zauważyła brak dzieci i — zaczęła przychodzić do domu sama.

Gospodarz zmartwił się bardzo stratą i zaczął dochodzić, co się mogło stać z prosiątkami i oto, co się okazało: świnka tak, jak i dawniej przez cały dzień pasła się razem z prosiątkami, a wieczorem zaganiała je dalej w las, a sama wracała do domu. Widocznie przyszła do przekonania, że lepiej będzie zostawiać dzieci w lesie, niż narażać na niebezpieczeństwo, jakie im groziło w osobie gospodarza.

W jaki sposób książka prosiła chłopca, aby jej nie niszczył.

Pewnego razu, książka z biblioteki tak mówiła do chłopca, który ją pożyczył:

— Proszę cię, nie dotykaj mnie brudnemi rękami. Musiałabym wstydzić się przed chłopcami, którzy po tobie czytać mnie będą.

Nie zostawiaj mnie na deszcu nieokrytą; książki tak samo jak dzieci, z przemoczenia chorują.

Czytając nie opieraj się na mnie łokciami, bo to boli! Roztworzywszy mnie, nie kładź, twarzą do stołu. Nie ckciałbyś przecie aby tobie zrobił ktoś to samo.

Nie wkładaj między moje kartki ołówków, ani też nic takiego, co byłoby grubszem od papieru, bo zepsułbyś grzbiet mój.

Gdy przerywasz czytanie, nie zaginaj rogów kartki dla zaznaczenia miejsca, gdzie przestałeś, lecz załóż mały czysty znaczek, a potem zamknij i połóż w spokojnem miejscu, gdzie mogłabym sobie odpocząć wygodnie.

Pamiętaj o tem, że po tobie, mam jeszcze odwiedzić wielu innych chłopczyków — a może i ty się jeszcze kiedyś ze mną spotkasz; przykroby ci było zobaczyć mnie odartą, zużytą, splamioną. Staraj się o moją świeżość i czystość, a ja ci za to sprawię zadowolenie“.

Pomyślcie, dzieci, że tak przemawia do was każda książka. Ochraniajcie ją przeto, bo książka zniszczona wygląda bardzo niеładnie i źle świadczy o staranności dziecka, które jej używa.

CHOINKA.

Onej świętej nocy, kiedy to Jezus mały przyszedł na świat w stajence betleemskiej, ucieszyli się z tego wszyscy ludzie i wszystkie stworzenia. Nawet te kwiatuszki, co wkoło stajenki rosły, aż drżały z radości a jeszcze więcej z ciekawości.

Oj wyciągały też wszystkie swoje szyjki, aby choć oczkiem rzucić do szopki i na małe Dzieciątko, które tam w żłóbku spoczywało.

Ale gdzie tam docisnąć się malutkim kwiatkom, kiedy oto drzewa wielkie pchały się gwałtem przed nimi.

Zwłaszcza smukła i zwinna palma wraz z okazałym kasztanem gwałtem usuwały na bok wszystkie inne.

— Chodźmy pierwsze pokłonić się Dzieciątku, bo my najpiękniejsze — wołały.

— Weźcie i mnie z sobą! — prosiła skromnie zielona choinka.

— Jeszcze czego! — zawołała wzgardliwie palma — gotowaś pożgać Dzieciątko swemi igłami, a i czuć cię zdaleka żywicą. Nie dla ciebie tam miejsce, nie.

Choinka cofnęła się zawstydzona, a palma i kasztan weszły butnie do szopki, pokłoniły się i złożyły swe dary: palma wspaniały liść, kasztan zaś swój kwiat jasny.

Widząc to choinka tem bardziej się zawstydziła, że będąc ubogą i bez żadnej ozdoby chciała stanąć przed Jezusem małym.

Widział to wszystko anioł niebieski i żal mu było biednej choinki. Postanowił więc przyozdobić ją tak, aby była równie piękną, jak inne drzewa, a nawet o wiele piękniejszą. Spojrzał przeto ku niebu, gdzie tysiące gwiazdek błyszczało i skinął ręką. A tu szust, szust, spadają gwiazdki na choinkę. Tyle ich spadło, że drzewko wyglądało, jakby świeczkami obsypane.

A gdy Dzieciątko Jezus otworzyło oczki, już nie patrzało ani na palmę smukłą ani na kasztan wspaniały, lecz uśmiechało się do świecącej choinki. Ta zaś ucieszona niezmiernie, chwaliła Boga w głębi serca i postanowiła odtąd corocznie w dzień Narodzenia Pańskiego służyć ku chwale Boskiego Dzieciątka.

I tak się stało. Prawie w każdym domu stoi w Boże Narodzenie choinka, ozdobiona świeczkami i błyskotkami, a dzieci i dorośli stojąc około niej śpiewają kolendy i chwalą Boskie Dzieciątko.